

dyscyplinarka. wiali przed sądem.

lejne miesiące w ratach otrzymywał część należnych mu udziałów, ale Ramecie zostało ich jeszcze sporo do wypłacenia zasłużonemu spółdzielcy. Poszkodowanego reprezentował mecenas Krzysztof Grad, który zapytał: a co by było gdyby pan nie podpisał porozumienia? – Nie pytałem, nerwy były, oni podsuwali mi tę kartkę do podpisu – mówił zapytany.

Namieszać w papierach

Pani Izabela ma 51 lat i nigdzie nie pracuje. – Wezwano mnie do prezesa, żeby się pożegnać. Bo zakład miał długi. Od prezesa, z koleżankami usłyszałyśmy: z paniami musimy się pożegnać – wspominała w sali sądowej niepełnosprawna. Przyznała, że była zaskoczona i czuje się pokrzywdzona. 59-letnia pani Barbara też jest od momentu zwolnienia bez jakiegokolwiek pracy. Zwolniono ją w trybie natychmiastowym „bo taka była potrzeba zakładu pracy” jak stwierdził prezes Fichna. Kobieta prosiła go by tego nie robił, bo ona jest pod ochroną emerytalną. – Nie chciałam odejść i prosiłam, żeby do grudnia mogła popracować, bo nie mam żadnych innych dochodów. Ale prezes powiedział że nie – skwitowała kobieta. Od S. Fichny usłyszała, że jak nie podpisze dokumentu, to „on może jej w papierach namieszać”.

16

świadków – zwolnionych z Ramety przesłuchano w ciągu dwóch dni rozprawy

Nie myślałem, że pójdzie tak łatwo

Pani Rozwita związała się z Rametą przed 6 laty. Chciała tam pracować do emerytury. Przeprowadziła się do mieszkania obok fabryki, żeby mieć bliżej do pracy. Została we-

zwana do gabinetu prezesa zaraz po przyjściu do fabryki. – Zwolnienia się nie spodziewałam. Słyszałam, że szefowie przekonują innych do przejścia na pół etatu. Zaraz po wejściu do biura usłyszałam, że jest trudna sytuacja, trwa restrukturyzacja i muszą się pożegnać ze mną, ponieważ nie stać Ramety na utrzymywanie tylu pracowników. Przedłożono mi dokument do zapoznania, to było rozwiązanie umowy o pracę za porozumieniem stron. Spytałam czy mogę się zastanowić i oni wtedy podmienili ten dokument na zwolnienie dyscyplinarne – relacjonowała raciborzanka. Zarzucono jej „działanie na szkodę zakładu i podburzanie ludzi”. – A podburzała pani? – spytała sędzia. – A skąd. Rozmawialiśmy na zakładzie o bieżącej sytuacji i każdy wiedział że jest źle – stwierdziła kobieta. Od Fichna usłyszała, że może pójść do sądu jak nie chce podpisać, ale sądy kosztują więc powinnam się zastanowić. Jestem samotną matką, utrzymuję syna. Uznałam, że z dyscyplinarką ciężiej będzie znaleźć nową pracę – tłumaczyła swoją decyzję z września ubiegłego roku. Jak wychodziła z gabinetu to usłyszała jak prezes Fichna mówi do zastępcy: nie myślałem że pójdzie tak łatwo.

Postawili mnie pod ścianą

Jednym z najmłodszych w gronie zwolnionych był pan Adam, 38-latek. Pracowałem w Ramecie 15 lat. Wraz z nim wypowiedzenie otrzymały w trakcie wizyty w gabinecie prezesa trzy osoby. Usłyszeli, że „wypadło na nich”. – Nie wiem dlaczego. Pracowałem na nadgodzinach, zostawałem jak były jakieś akcje, nawet jak o północy trzeba było przyjść do rozładunku. W firmie wiedzieli, że można na mnie liczyć. Tego dnia postawili mnie pod ścianą. Usłyszałem, że albo się zwalnim, albo oni mnie zwolnią. Tak powiedział mi prezes. Nie wiedziałem co mam zrobić – przyznał pan Adam. – Nie paliłem, nie

FICHNA TEŻ JEST POKRZYWDZONYM

Stefan Fichna podzielił los osób, które zwolniono we wrześniu 2019 roku. 26 maja tego roku zarząd spółdzielni zwolnił go dyscyplinarnie i zakazał wstępu na teren fabryki. Nazywany w Ramecie „tata” prezes od prawie 17 lat poskarżył się na tryb zwolnienia Państwowej Inspekcji Pracy. – Tylko rada nadzorcza mogła zwolnić prezesa, a w tym czasie rady w ogóle nie było – zauważył S. Fichna. PIP przyznał mu rację i teraz Fichna będzie mógł spotkać się ze swoimi byłymi zastępcami w sądzie jako oskarżyciel posiłkowy, bo PIP skierował do raciborskiego sądu rejonowego wnioski o ukaranie Aleksandry Mikoś i Marka Wyrostka – ówczesnych wiceprezesów Ramety. – Rozwiązanie stosunku pracy z prezesem zarządu zostało dokonane z naruszeniem przepisów prawa – przekazał Fichnie rybnicki inspektorat PIP, który przeprowadził kontrolę w Ramecie. 8 czerwca tego roku nowa rada nadzorcza, kierowana przez Sonię Jajtuszewską podjęła decyzję o zwolnieniu Fichny z pracy oraz pozbawienia go członkostwa spółdzielni i dopiero ta decyzja była ważna z mocy prawa. Stefan Fichna może przed sądem pracy domagać się zapłaty wynagrodzenia i uznania „dyscyplinarki” za niezgodną z prawem.

piłem, nic. Dlaczego miałbym dostać dyscyplinarne? Wcześniej dostałem pochwałę od prezesa za pracę. Sekretarki mówiły żebym podpisał, bo w ogóle nie znajdę pracy i dlatego wziąłem porozumienie. Takie nerwy człowiek wtedy miał. Mam troje dzieci i żonę na utrzymaniu, a bez pracy zostałem. 8 miesięcy szukałem zanim coś znalazłem – podsumował zwolniony.

Prezes nie decyduje sam

Stefan Fichna domagał się w trakcie rozprawy, aby jako świadków przesłuchano wiceprezesów Ramety, którymi są nadal: Aleksandra Mikoś i Marek Wyrostek, a także wezwania na przesłuchanie kadrowej Teresy Wyrostek i prawników pracujących dla Ramety. – Prezes sam nie podejmuje decyzji, to zarząd decyduje, dlatego wnioskuje o ich przesłuchania. Do zdecydowania zawsze musi być dwóch członków minimum. To się dotyczy spraw kadrowych i działalności spółdzielni – nadmienili były prezes spółdzielni meblarskiej. Stwierdził, że były przygotowane przez kierowników listy niewydajnych pracowników, które kadrowa przynosiła na posiedzenia zarządu i rozmawiano o redukcji zatrudnienia. – Prezes

nie decyduje losowo, jest cała struktura służb do tej decyzji. Dlatego chcę włączyć do procesu te osoby. Panowie prawnicy też pomagają w restrukturyzacji tzw. miękkiej, żeby firma mogła się utrzymać. Okaże się w jaki sposób i kto decydował, kto doradzał. To dla mnie bardzo bardzo ważne w tym procesie – argumentował S. Fichna.

Rozciąganie i zamieszanie

Przedstawicielka PIP nie miała przeciwwskazań aby wezwać nowych świadków. Innego zdania był mecenas Krzysztof Grad. Uznał, że to tylko rozciąganie postępowania w czasie i powodowanie zamieszania. Podał, że przesłuchani zwolnieni nie wspominali nic o ich wytypowaniu czy listach wydajności. – Żadnego takiego dokumentu nie przedstawiono, ani nie powoływano się na taki – prawnik byłych pracowników wnioskuje o oddalenie wniosku S. Fichny. Sąd postanowił jednak dopuścić taki dowód i zastępcy Fichny oraz kadrowa zostaną wezwani przed oblicze Temidy. Wrześniowe przesłuchania świadków trwały trzy dni. Rozprawa będzie kontynuowana. Za tydzień napiszemy o tym co powiedzieli w sądzie związkowcy.

Mariusz Weidner

Zderzenie młodego rowerzysty z ciężarówką i wypadek w Markowicach



Zdjęcie z kolizji w Krzyżanowicach. Na miejscu interweniowali strażacy w sile sześciu zastępów (zawodowcy i ochotnicy), policjanci oraz ratownicy medyczni

14-latek nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu kierującemu ciężarowym dafem. Z kolei w Markowicach zderzył się kierowcy osobowego citroena i dostawczego renault.

17 września na drogach powiatu raciborskiego doszło do dwóch zdarzeń drogowych. Pierwsze zgłoszenie to ul. Tworkowska w Krzyżanowicach (godz. 15.05), gdzie kierujący rowerem 14-latek nie ustąpił pierwszeństwa kierującemu ciężarówką mężczyźnie. Strażacy przywrócili jezdnię do stanu użyteczności (część ładunku w postaci zboża wysypała się na drogę), ratownicy udzielili pomocy rowerzyście, natomiast policjanci zajęli się ustaleniem przebiegu zdarzenia. Młody rowerzysta nie doznał poważniejszych obrażeń – został opatrzony i przekazany pod opiekę rodziców. Do drugiego zdarzenia doszło na ul. Gliwickiej w Raciborzu (godz. 15.52). Kierujący citroenem nie ustąpił pierwszeństwa przejazdu kierowcy z renault traffic. Sprawca został zabrany do szpitala z podejrzeniem urazu kręgosłupa. Wstępnie zdarzenie zostało zakwalifikowane przez policjantów jako wypadek.

(zet)

Kierująca volkswagenem 36-latka zakończyła jazdę w rowie. Okazało się, że była kompletnie pijana

Policjanci, strażacy i ratownicy pogotowia udali się do Rud, aby nieść pomoc poszkodowanej w zdarzeniu drogowym kobiecie. Kierująca volkswagenem mieszkanka powiatu raciborskiego zdołała wydostać się z samochodu o własnych siłach. Wkrótce wyszło na jaw, że jest nietrzeźwa.

Do zdarzenia doszło 20 września około godz. 20.49 na ulicy Paproc w Rudach. Kierująca volkswagenem 36-letnia mieszkanka powiatu raciborskiego wjechała do przydrożnego rowu. Na miejsce skierowano zastępy strażaków zawodowych i ochotników, a także ratowników medycznych i policjantów.

Kobieta oraz podróżująca z nią osoba wydostały się z pojazdu o własnych siłach. Strażacy oświetlili miejsce zdarzenia, odłączyli akumulator w rozbitym samochodzie i wydobyli pojazd z rowu. Ratownicy przebadali osoby podróżujące autem, jednak nie wymagały hospitalizacji.

Policjanci ustalili, że kierująca volkswagenem była nietrzeźwa - miała ponad cztery promile alkoholu. Ponadto była już objęta sądowym zakazem prowadzenia pojazdów. Teraz ponownie stanie przed wymiarem sprawiedliwości. Odpowie za jazdę w stanie nietrzeźwości oraz niestosowanie się do orzeczenia sądu.

(zet)